

Zygmunt Millet

Sądy

Palestra 37/3-4(423-424), 4-5

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

50 ROCZNICA POWSTANI

Fragment dotychczas niepublikowanego wspomnienia z Konspiracyjnego Archiwum Getta Warszawy tzw. archiwum Emanuela Ringelbluma – materiały te zostały odnalezione w gruzach Getta przy ul. Nowolipki 68 we wrześniu 1946 r.

Autorem wspomnienia pt. Sądy jest adwokat Zygmunt Millet. W kalendarzu – informatorze sądowym na 1938 rok umieszczony w spisie adwokatów Izby Adwokackiej w Warszawie. Mieszkał na placu Żelaznej Bramy 9.

Poniższe wspomnienia publikujemy za zgodą Żydowskiego Instytutu Historycznego i dzięki życzliwości p. Ruty Sakowskiej.

Zygmunt Millet

Sądy

Było dla nas zagadką i niespodzianką, kiedy po zamknięciu ghetta Sąd od Leszna był dla Żydów dalej otwarty, tak, że w gruncie rzeczy, Sąd stał się miejscem spotkań dla Żydów, mieszkających w ghetcie, i dla tych, którzy z Żydami widzieć się chcieli. Postawiono przed Sądem posterunek z policjantami: milicjanta żydowskiego i policjanta polskiego. Policjant żydowski sprawdzał rzekomo, czy wchodzący do Sądu ma interes do Sądu, czy też do Urzędu Skarbowego, mieszczącego się w gmachu sądowym. Policjant granatowy miał sprawdzić, czy – broń Boże – szmugiel nie idzie. W gruncie rzeczy obu chodziło o łapówki.

Znam wypadki, że opłacano nawet tygodniówki za wolny wstęp do Sądu. Początkowo wyobrażaliśmy sobie, że wejście do Sądu będzie połączone z utrudnieniami. Adw. Berenson zawsze np. nosił pozew, celem wniesienia do Sądu. Ale, jak już przedtem zaznaczyłem, okazało się to wszystko zbyt ciche, gdyż w zasadzie do gmachu sądowego łatwo było się dostać.

Początkowo na Sądy i urzędy skarbowe przeznaczono całe od ul. Leszna i skrzydło następne, równoległe do Leszna. Wreszcie w Sądzie mieścił się szpital niemiecki. W miarę zbliżania się pamiętnej daty

Sądy.
Było dla nas i zagadką i niespodzianką, kiedy po zamknięciu ghetta, Sąd od Leszna był dla Żydów dalej otwarty, tak, że w gruncie rzeczy, Sąd stał się miejscem spotkań dla Żydów, mieszkających w ghetcie, i dla tych, którzy z Żydami widzieć się chcieli. Postawiono przed Sądem posterunek z policjantami: milicjanta żydowskiego i policjanta polskiego. Policjant żydowski sprawdzał rzekomo, czy wchodzący do Sądu ma interes do Sądu, czy też do Urzędu Skarbowego, mieszczącego się w gmachu sądowym. Policjant granatowy miał sprawdzić, czy – broń Boże – szmugiel nie idzie. W gruncie rzeczy obu chodziło o łapówki. Znam wypadki, że opłacano nawet tygodniówki za wolny wstęp do Sądu. Początkowo wyobrażaliśmy sobie, że wejście do Sądu będzie

W GETCIE WARSZAWSKIM

czerwcowej, widać było widoczne przygotowania, mające na celu rozszerzenie szpitala, a bodajże już w maju przeznaczono na szpital skrzydło Sądu, przylegające do frontowej części gmachu od ul. Leszna i to wraz z korytarzami przylegającymi do tej części gmachu. Początkowo Sąd od Szpitala odgradzony był tylko ławkami, barykadującymi przejście. Widziało się Niemców, siedzących po stronie gmachu, należącej do szpitala, tuż przy ławce odgradzającej. Zachowywali się całkiem spokojnie i można powiedzieć – z pewną apatyczną ciekawością przypatrywali się publiczności kręcącej się po kuluarach sądowych. Nie wdawali się z nikim w rozmowy, nie było na ich twarzach widać żadnego zdziwienia, gdy np. adwokat – Polak wital się serdecznie może ze swoim kolegą w opasce, albo

wom pomiędzy ludźmi bez opasek i w opaskach. Śmiało można powiedzieć, że właściwie interesantów sądowych, czy urzędników skarbowych, było znacznie mniej aniżeli tych, którzy przychodzili do Sądu albo dla spotkań towarzyskich, interesownych, handlowych i szmuglowych, a nawet, że tak powiem, miłosnych. Sam spotykałem niejednokrotnie na IV piętrze w Sądzie parę młodą. On – chłopiec może 22-letni, blondyn z niebieskimi oczyma; ona – czarna, smukła, o typowej twarzy Judyty. Piękni byli oboje tym swoim dziwnym kochaniem, tą radością, która biła z ich młodości i dziwnym smutkiem, podkreślającym ich tragiczne położenie. Bywały dni, że byłem codziennie w Sądzie. Zawsze ich spotykałem w tym samym miejscu, zawsze ich twarze wyrażały rozpaczliwe pytanie, co dalej będzie. (...)

